

---

## Słowo wstępne

---

Kulturowe, wpojone nam wszystkim skojarzenia z pojęciem miłości podążają na ogół w jasną stronę. Radość, przyjemność, poczucie spełnienia, życiowa energia i napęd do działania, ostateczny, najważniejszy cel życia... Niby wiemy, że miłość bywa nieszczęśliwa lub po prostu trudna, ale zgodnie z dominującym w cywilizacji zachodniej modelem romantycznej relacji wszelkie przeszkody na drodze do mitycznego „...i żyli długo i szczęśliwie” niechybnie muszą zostać pokonane. Nie chcieliśmy bynajmniej z tą wizją uczucia polemizować, przyjęliśmy ją raczej za punkt wyjścia do postawienia kilku wnikliwych pytań.

Przede wszystkim należy zaznaczyć, że wiele tekstów kultury oraz przekaz edukacyjny sugerują, że pokolenie wychowane przed wojną było w kategoriach moralności (również tej związanej ze sferą seksualną) niemal nieskazitelne. Szlachetne wartości, duch romantyzmu i patriotyczna postawa wyniesione z domu wzmacniane były przez harcerstwo, relatywnie rygorystyczną szkołę oraz religię. Może dlatego nie wszystkim do gustu przypadły takie filmy, jak *Jutro idziemy do kina* (reż. M. Kwieciński, 2007) czy *Miasto '44* (reż. J. Komasa, 2014), przedstawiające młodzież z lat 1939 i 1944 żyjącą intensywnie, śmiałą, mocno kochającą, ulegającą namiętnościom i pragnącą swobodnie się bawić.

Tyle popkultura, ale faktem jest, że podczas pracy nad wystawą nieraz mierzyliśmy się z własnymi stereotypowymi przekonaniem o miłości z tamtych lat oraz rolach ówczesnych kobiet i mężczyzn. Świat wyłaniający się z jenieckich listów, obozowych zapisków, relacji, wspomnień w swoim najbardziej bodaj delikatnym i intymnym wymiarze miłosnych uczuć i erotyzmu okazał się znacznie bardziej złożony, zniuansowany oraz barwny, niż początkowo przypuszczaliśmy. W rezultacie nie brakuje tu wyrafinowanego uwodzenia czułym słowem czy aluzji niepozostawiających wątpliwości co do charakteru miłosnych marzeń o ostatecznym spotkaniu się na wolności. Zdarzają się zdrady, wątpliwości, rozstania z rozsądku lub z miłości do innej osoby, a nawet małe intrygi i damsko-męskie gierki. Oczywiście są i dozgonne związki oraz godna podziwu cierpliwość obu stron, którym na spełnienie uczucia i wspólne szczęście przyszło czekać pięć, sześć, a czasem i więcej lat.

Tak, zdecydowanie należy powiedzieć, że czas spędzony nad – a właściwie z – wystawą „Kocham, do zobaczenia...” upłynął nam nie tylko na kwerendach i opracowaniu pozyskanych materiałów, ale także na długich rozmowach o uniwersalizmie mechanizmów rządzących miłością, ludzkich motywacjach i wyborach oraz ewentualnym prawie do oceniania ich z pozycji współczesnego komentatora. Czy Konstanty Ildefons Gałczyński był zanadto lubiącym kobiety niebieskim ptakiem? Czy kobieca zdrada męża-jeńca z Niemcem była bardziej dotkliwa niż nawiązanie takiej relacji z polskim partyzantem? Czy oficer o żydowskim pochodzeniu mógł cieszyć się wolnością, podczas gdy jego rodzinę pochłonął Holocaust? Czy racjonalizowanie romansu jeńca stalagu z autochtonką w kategoriach „zemsty na Hitlerze” przekonuje nas, czy bardziej śmieszy? Te i podobne pytania mają naturalnie charakter retoryczny, przynajmniej w naszej opinii, którą wywodzimy na równi z intuicji, indywidualnej wrażliwości, jak i socjologicznego oglądu materii, z którą pracowaliśmy. Mówiąc wprost – bardzo staraliśmy się zrozumieć, nie zaś moralizować.

To, co udało się odnaleźć w archiwach i muzealnych magazynach, to tylko jedno ze źródeł zasilających narrację wystawy oraz niniejszego opracowania. Ogromną wartość wniosły bowiem kontakty z potomkami (głównie potomkiniami) jeńców II wojny światowej. Historie i powiązane z nimi przedmioty to absolutnie wyjątkowe i bezcenne z perspektywy pamięci społecznej świadectwa różnorodnych miłosnych scenariuszy, które rozwijały się w okresie niewoli. Dlatego chcemy w tym miejscu wyrazić głęboką wdzięczność i wielkie uznanie za otwartość wszystkim tym osobom, z którymi mieliśmy przyjemność wspólnie rekonstruować jakże często zawile losy ich rodziców i dziadków.



# Kocham, do zobaczenia...

Szczęście, ekscytacja, bliskość... te słowa nierozdzielnie kojarzą się z miłością. Niestety, często temu uczuciu towarzyszy tęsknota spowodowana przymusową rozłąką. Tak o niej w liście do ukochanej Niny Rożańskiej pisał ppor. Jerzy Czarnocki, osadzony w Oflagu II C Woldenberg (Dobiegniew): „Tęsknota to jedno z najstraszliwszych uczuć, które nigdy człowieka nie opuszcza. [...] Życie nasze składa się z tęsknot. Tęsknota jest wierną siostrą miłości”<sup>1</sup>.



Nawet krótka rozłąka z ukochaną osobą jest uciążliwa, a coś dopiero taka, która niekiedy trwała kilka lat. Tak było w przypadku jeńców przetrzymywanych w obozach na przykład podczas II wojny światowej. Sytuacja osadzonych tam mężczyzn oraz pozostawionych wybranek ich serca była szczególnie trudna. Chodzi nie tylko o brak spotkań i ograniczony kontakt listowny, ale przede wszystkim o niepewność co do losu bliskich. Trudno było również samotnym kobietom, które musiały radzić sobie z życiem pod okupacją – zagrożeniami, głodem, a często też z koniecznością opieki nad dziećmi czy starszymi już rodzicami. Jeńcy pozostający z dala od domu zdawali sobie z tego sprawę, zamartwiali się o partnerki, ale też z niepokojem myśleli o tym, czy przez kilka lat rozłąki będą one nadal na nich czekać. Czy z dawnych uczuć nie pozostanie już tylko namiastka, a trudne doświadczenia spowodują, że nawet jeśli wciąż będą darzyć ich uczuciem, to staną się już innymi, zmienionymi przez trudy wojny osobami, które na nowo trzeba będzie poznać i pokochać. Samotność i przeżycia obozowe oraz silna potrzeba bliskości powodowały, że miłość przyjmowała różne oblicza.

Miś należący do ppor. Tadeusza Rożańskiego,  
przypominający mu podczas niewoli  
o ówczesnej narzeczonej – Hannie, która została później jego żoną;  
źródło: Centralne Muzeum Jeńców Wojennych (CMJW)

<sup>1</sup> Centralne Muzeum Jeńców Wojennych (dalej: CMJW), Muzealia, Listownik jeniecki ppor. J. Czarnockiego do Niny Rożańskiej, Oflag II C Woldenberg, 26.11.1944, nr inw. CMJW I-5-6987-81.





Jeniec stojący na drodze w Stalagu XII A Limburg;  
źródło: CMJW



# Ostatnie takie lato

Gdy w sierpniu 1939 roku kończyły się wakacje, wiele osób obawiało się, że może wybuchnąć nowa wojna. Jednak piękne, gorące lato i rozrywki dnia codziennego zachęcały, by cieszyć się życiem i odsuwać problemy na dalszy plan. Ludzie chcieli wierzyć, że napięcia w międzynarodowej polityce jakoś zostaną załagodzone i będzie można spokojnie realizować swoje zamierzenia – rozwijać karierę zawodową, pójść na studia, a może po prostu się zakochać i nawet stanąć przed ołtarzem, by powiedzieć sakramentalne „tak”. Niestety, szybko stało się jasne, że dramat I wojny światowej nie uchronił przed kolejnym globalnym konfliktem, który okazał się jeszcze bardziej tragiczny w skutkach.



Rodzinna fotografia zamordowanego w Katyniu Józefa Widorta (stoi z tyłu po lewej);  
źródło: Muzeum Katyńskie





Ilustracja do artykułu Marka Sadowicza  
„Rozłaka” w czasopiśmie jenieckim  
„Za Drutami”, nr 9, lipiec 1941 r.;  
źródło: CMJW

W kampanii wrześniowej wzięło udział od 950 tysięcy do nawet miliona polskich żołnierzy, z których wielu, zgłaszając się do wojska, pozostawiło w kraju swoje partnerki. W jenieckim czasopiśmie „Za Drutami”, ukazującym się w oflagach II B Arnswalde (Choszczno), a następnie II D Gross Born (Borne Sulino), opublikowano artykuł Marka Sadowicza zatytułowany *Rozłaka*. To historia zakochanych – Reny i Krzysztofa – którzy spędzali ze sobą ostatnie chwile przed pójściem mężczyzny na front. Opisano towarzyszące im emocje, które przecież jesienią 1939 roku stawały się udziałem bardzo wielu par w Polsce, a w kolejnych latach wojny – także w innych krajach Europy. Można się tylko domyślać, że żadne z nich nie chciało mówić o swoich obawach, by dodatkowo nie martwić bliskiej osoby. Wewnątrz narastała jednak świadomość zbliżającej się nieuchronnie rozłaki i lęk, że być może właśnie widzą się po raz ostatni: „Miał już w oczach oczekiwanie wielkiej przygody, mówił o tym co go czeka [...] w ten sposób jakby wybierali się na wojnę razem, jakby nie dotarło jeszcze do jego świadomości, że na progu wielkiej przygody czeka rozłaka. [...] Już tylko godzina w domu. Jej palce oplatają Krzysztofa dłonie. [...] W zapamiętaniu i nienasyceniu, w pożądaniu i tkliwości, na granicy śmiertelnej obawy utraty. [...] Pojęła już, że za chwilę zniknie ich dom [...] że za chwilę zniknie i on, a razem z nim cały jego rozgardiasz [...] jego ślady wszędzie, kłopoty, których przysparzał i cały nieporządek, który był przecież życiem. [...] Krzysztof poczuł w gardle skurcz, który go dławił długo zanim ustąpił przed wysiłkiem woli. Kiedy go już nie było – cisza wyszła ze wszystkich kątów. Cisza zadzwoniła w uszach wtulonej w róg fotelu, zdjętej teraz trwogą. [...] Uchodząc jak ścigane zwierzę przypadła do okna i przylgnęła do szyby. Wsłuchiwała się w jego kroki, które brzmiały, oddalały się i milkły w czeluści ciemnej, uśpionej ulicy”<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> CMJW, Materiały i Dokumenty (dalej: MiD), II Okręg Wojskowy (dalej: II OW), sygn. 56, M. Sadowicz, *Rozłaka*, „Za Drutami”, nr 9, lipiec 1941, s. 9–12.